Bibl. Publ. m.st. W-wy
Egz. obow.

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI

NUMER 2/10 NIECODZIENNIK LUTY 2001

Bibl. Publ. m.st. W-wy
Egz. obow.

ANIN

Jesteś Stary i Nowy
koło Góry Wiśniowej
o Marysin się wspierasz
i o Wawer opierasz
Zastów masz niedaleko
a Wilanów za rzeką
Międzylesie tuż blisko
kiedyś także letnisko
obok Radość Miłosna
lasy brzoza dąb sosna

twoje imię niech słynie
vivat vivat Aninie

Alicja Francman

Od redakcji:

My – ci z „MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI" – mamy niewątpliwie nieco mistyczne podejście do miejsca, w którym żyjemy. Wydajemy pismo, zbieramy pamiątki i dokumenty, wspominamy ludzi, którzy coś dla ANINA zrobili. Uważamy, że Anin to piękne miejsce na ziemi i chcemy jego piękno chronić. Coraz nas mniej. Wyjeżdżają sobie ludzie z Polski do Australii, do Niemiec, do Kanady. Wolność to także wolność wyboru miejsca do życia. Ale nam brak tych, którzy wyjechali, a i oni tęsknią. Świadczą o tym listy od przyjaciół. Pozdrawiamy cię, Andrzeju w Kanadzie. Cieszymy się, że zdążyłeś przeczytać w Internecie naszą stronę. Już więcej nie przeczytasz, bo strona zniknęła wraz ze sponsorem.

Żałujesz... My też...

SIEDEMNAŚCIE RAZY PIĘĆ. CZY BĘDZIE BEZPIECZNIEJ?

Kończyłam w środę przedsenną lekturę, kiedy za oknem rozległ się potężny huk. Spojrzałam na zegarek (w kryminałach zawsze trzeba wiedzieć, kiedy usłyszało się wystrzał, a to był huk!). Było dwadzieścia minut przed dziesiątą. – Słyszałeś? – zapytałam męża, który czytał w sąsiednim pokoju. – Tak, ale huknęło, chyba jakiś samolot, czy co...

Nie był to samolot, tylko kolejna bomba. Co się dzieje w tym spokojnym Aninie? A to zabity człowiek (porachunki gangsterskie), a to spalony samochód (nie jeden), a to wreszcie bomba pod mercedesami (jak doniosła czwartkowa prasa). Regularnie wybijane są szyby w parkujących samochodach, nie mówiąc już o ich kradzieżach. Do naszego garażu włamano się dwa razy i to po co? Po malucha! Znajomej na ul. Trawiastej wyrwano torebkę w biały (wprawdzie nieco pochmurny) dzień. W kiosku dwóch nieletnich chłopców (na oko – czternaście lat) usiłuje przy mnie kupić ... bibułki do papierosów. Wiadomo, skręty robi się w bibułkach.

Boimy się chodzić do teatru, boimy się późnych powrotów do domu, skoro nawet wczesne nie są bezpieczne.

Więc apel do pracujących nad strategią rozwoju gminy: zróbcie coś, żeby było bezpieczniej. (TEKA).

Na temat ankiety czytaj na str. 11

ANTONI KŁOSIEWICZ 1922-2000

Wieloletni organista Parafii Matki Boskiej Królowej Polski w Warszawie Aninie urodził się 10 czerwca 1922 r. w Raciążu.

Ten wybitnie utalentowany syn Ziemi Mazowieckiej uzyskał wykształcenie muzyczne w Konserwatorium Warszawskim w klasie organowej profesora Feliksa Rączkowskiego, znanego, cenionego i wieloletniego organisty Kościoła Świętego Krzyża w Warszawie.

Po ukończeniu Konserwatorium został zaangażowany na stanowisku organisty w naszym Kościele w czerwcu 1948 roku i nieprzerwanie pełnił tę funkcję do chwili śmierci w dniu 17 lipca 2000 r., a więc pełne 52 lata, co jest na pewno ewenementem, który zdarza się rzadko. Rozkład zajęć organisty praktycznie od rana do wieczora wymaga stałej gotowości ze względu na nieprzewidziane okoliczności (pogrzeby, śluby). Aby podołać tym zadaniom, trzeba całkowicie, bez reszty temu się poświęcić. I właśnie szczególne ukochanie muzyki organowej przywiązało Antoniego Kłosiewicza do Anina na tak długie lata.

Wydawać by się mogło, że praca organisty – to tylko stałe, jednakowe granie przypisanych śpiewów podczas mszy świętej, czy nabożeństw.

A przecież pan Antoni wypełniał swoje obowiązki nie tylko rutynową grą na organach. Do każdej mszy świętej zawsze przygotowywał się starannie, dobierając zgodnie z przewidzianą liturgią na dany dzień odpowiednie psalmy i pieśni, nawiązujące do treści zawartych w liturgii słowa, czy też związane tematycznie z okolicznościowym świętem.

Pan Antoni ponadto cały czas prowadził parafialną kancelarię i dane wielu pokoleń naszej parafii są zapisane w ewidencji Jego ręką.

Co roku w okresie adwentu odwiedzał parafian, roznosząc wigilijne opłatki, a więc wielokrotnie przemierzył teren parafii, zapoznając się z warunkami życia parafian. A ponieważ zawsze był życzliwy ludziom, zyskał sobie uznanie i sympatię.

Ale to nie wszystko – szczególnym i absorbującym zajęciem, a przecież całkiem nadobowiązkowym – było zorganizowanie parafialnego chóru mieszanego, którego pan Antoni był kierownikiem, akompaniatorem i dyrygentem. Prowadzenie chóru było dla niego pasją, gdyż nie ograniczał się tylko do uczenia gotowych utworów, ale w większości różne kompozycje sam opracowywał na zespół chóralny. Robił to w sposób wyjątkowy. I trzeba naprawdę wielkiego umiłowania i pasji, aby poświęcić swój wolny czas, kierując się przecież jedynie chęcią uświetnienia kolejnych nabożeństw i świąt. Niestrudzenie kompletował rozliczne utwory zaliczane do muzyki przez duże „M" i tym sposobem z biegiem lat zgromadził setki utworów, które były w repertuarze chóru parafialnego, tak że na dobrą sprawę każda niedziela roku mogła mieć odrębny, niepowtarzalny zestaw pieśni, a przy tym tematycznie związany z aktualną i okolicznościową liturgią. I tego, przez te wszystkie lata, swoją niestrudzoną pracą dokonał Antoni Kłosiewicz.

W uznaniu pracy i wieloletniego zaangażowania Ojciec Święty, Papież Paweł VI w dniu 18 grudnia 1975 r. odznaczył go orderem „Pro Ecclesia et Pontifice".

Na specjalną uwagę zasługuje także jego szczególny kunszt i rodzaj gry na organach. Muzyka zawsze była odpowiednio dobrana, wprowadzała nastrój modlitewny, nigdy nie rozpraszała myśli, pomagała kontemplacji.

Szczególnego podkreślenia wymagają jego improwizacje, a to jest wyjątkowy dar talentu i szkoda, że były to ulotne perełki, niepowtarzalne. Żałować tylko trzeba, że w porę się tego nie ocaliło od zapomnienia w formie nagrań.

W ostatnim okresie przed śmiercią, kiedy Pan Antoni był już bardzo schorowany, dokonaliśmy nagrań występów chóru i jego recitali na zakończenie poszczególnych mszy świętych, ale jest to naprawdę znikoma część tego, co uleciało bezpowrotnie w niebyt.

Nasz zespół Antoni Kłosiewicz prowadził niemal do ostatnich chwil życia i chociaż już słaby, jeszcze w dniu 25 czerwca 2000 r. – śpiewaliśmy z nim, a na koniec mszy świętej zagrał ostatni w swym życiu utwór na organach.

Zmarł 17 lipca 2000 r., a pożegnaliśmy go na cmentarzu w Marysinie Wawerskim w dniu 20 lipca 2000 r.

* * *

A nam chórzystom, dzięki jego pracy, dane było przeżywać ze wzruszeniem piękno i wzniosłość utworów, których nas uczył, które dla nas wybrał i opracował.

Bogatsi dzięki niemu o doznania estetyczne, poruszające zakamarki serca, pożegnaliśmy go z wielkim żalem i ze świadomością, że odszedł od nas „niezastąpiony".

W imieniu chórzystów
Helena Płońska

(Przedruk z gazetki parafialnej SALVE REGINA)

LUTY 1942

Działo się to w mroźną noc lutową 1942 roku. Mieszkańców VIII Poprzecznej i okolicy obudziły wybuchy granatów i strzały karabinów maszynowych. Na ulicy VIII Poprzecznej (naprzeciw obecnej spółdzielni) stał dom (własność Falęckich), w którym odbywały się zbiórki młodzieży należącej do Wojskowej Organizacji Podziemnej. Odbywały się tam szkolenia i wykłady przygotowujące młodzież do dywersji.

Tego dnia wcześnie skończyły się zajęcia. Część młodzieży rozeszła się do domów, a część zanocowała na miejscu. W nocy Niemcy obstawili budynek Falęckich i Śleszyńskich (pierwszy po prawej od ul. Kajki na VIII Poprzecznej z charakterystyczną wieżyczką) i okolicę. Rozpoczęli obławę od willi Falęckich, gdzie nocowała grupa chłopców.
Grupie tej udało się wycofać do lasu, obrzucając Niemców granatami.
Natomiast w domu Śleszyńskich Niemcy aresztowali Tadeusza i Rajmunda Górskich oraz panią Górską. Z II-go piętra biegł Leszek Kopaliński i jego matka, Maria Kopalińska.
Leszkowi Kopalińskiemu, obrzucającemu się granatami udałoby się uciec, gdyby nie karabin maszynowy, umieszczony z obsługą w okolicy skrzyżowania ul. Zorzy i ul. Królewskiej (obecnie Kajki).
Seria z karabinu raniła Leszka śmiertelnie. Jego matka zginęła od kul niemieckich na posesji Śleszyńskich.

Tej nocy zostało zabitych trzech Niemców – w tym komendant obławy. Wypadki te utwierdziły Niemców w przekonaniu, że mają do czynienia z dobrze zorganizowaną grupą, dla nich niebezpieczną, dlatego też nie ustawali w dalszych poszukiwaniach.

Tymczasem część młodzieży wyjechała na wieś i tam się ukrywała, reszta zaś pozostałą w Warszawie. Ci, którzy ukrywali się po wsiach – pozostali przy życiu. Natomiast na ślad ukrywających się w Warszawie wpadli Niemcy, aresztowali ich, bili i katowali, a następnie przewieźli do Anina i rozstrzelali w lesie naprzeciw VIII Poprzecznej.

W tym miejscu w pobliżu mostka w lesie ci chłopcy niedawno składali przysięgę na wierność ojczyźnie. Egzekucja odbyła się 29 kwietnia 1942 roku.
Rozstrzelano dwunastu, jednak na tablicy, która tam się obecnie znajduje, wyryto jeszcze nazwisko Leszka i Marii Kopalińskich, których ciała zabrali Niemcy. Dwunastu rozstrzelanych przewieziono na cmentarz ofiar wojny w Marysinie przy ul. Dębowej – obecnie Kościuszkowców.
Grób ten do dziś jest otoczony pamięcią.
Leżą tam: Tadeusz Górski i ojciec jego, Rajmund Górski, Tadeusz Szulczewski, Tadeusz Majorowski oraz Wielochowski, Soszyński, Trychlewski, Krywko, Grzebalski, Stępień i Tomerski.

Pani Górska z Pawiaka została wywieziona do Majdanka, potem do Ravensbruck. Przeżyła obóz i wróciła do Anina.

Między chłopcami był jeszcze jeden mały chłopiec, de'Foul, który w czasie aresztowania miał 12 lat. Niemcy zostawili go przy życiu i zatrudnili w szpitalu na Pawiaku. Podobno po dwóch latach został rozstrzelany w innej egzekucji.
Chłopcy, o których była wyżej mowa, w roku 1941 jesienią znaleźli w lesie podczas ćwiczeń trzech jeńców radzieckich chorych na czerwonkę. Zajęli się nimi, umieścili ich w domu (obecnie Kajki 41/43), gdzie leczył ich doktor Sałaciński, żyjący i mieszkający na terenie Anina. Po odzyskaniu zdrowia przez jeńców, zostali oni przekazani przez organizację na wschód.

Relacja *p. Barbary Szulczewskiej-Spiechowicz*

PATENT „WETERANA"

Mieszkam w Aninie od dziesięciu lat, czyli od chwili zawarcia związku małżeńskiego z „zasiedziałym aninianinem". Wobec zwierzeń tych osób, których pradziadkowie budowali pierwsze domy w Aninie, czuję się jednak „świeżo upieczoną" aninianką. Żeby lepiej poznać i zrozumieć Anin i jego mieszkańców, czytałam „niecodziennik". Podoba mi się to, że piszecie o zwykłych ludziach, a mających za sobą niekiedy niezwykłą wprost działalność, np. w szeregach Armii Krajowej. Podziwiam zwłaszcza autorów z sentymentem wspominających dawną szkołę i jej pedagogów, którzy nauczyli ich wrażliwości na losy ludzi, przekazali im miłość do przyrody, do Ojczyzny.

Z przyjemnością czytałam o uczynnych i miłych bibliotekarkach, o śp. księdzu Pieniążku, ciągle żywym w pamięci parafian, o lekarce z Instytutu Kardiologii i jej nadzwyczajnej opiece i trosce o pacjenta, i o lekarzu – harcerzu, dr Hellmanie.

Opowieści te poruszyły mnie i zrodziły chęć podzielenia się z przyjaciółmi „niecodziennika" swoimi przemyśleniami i przeżyciami.

MOJA SZKOŁA

Urodziłam się i wychowałam na Pradze. Miałam to szczęście, że mogłam kontynuować naukę na kompletach tajnego nauczania – w niezwykłym Gimnazjum i Liceum Heleny Rzeszotarskiej (wyróżnionej wieloma odznaczeniami za działalność konspiracyjną i tajne nauczanie).

Szkoła mieściła się przy ul. Konopackiej 4. Oficjalnie w czasie okupacji istniała ona jako Szkoła Gospodarcza, a następnie Krawiecko-Bieliźniarska. To był szyld dla Niemców; tajne nauczanie przedmiotów gimnazjalnych, takich jak historia, łacina, geografia, odbywało się w mieszkaniach rodziców uczennic. Na lekcjach w rzekomej Szkole Gospodarczej z własnych produktów gotowałyśmy obiady dla dzieci więźniów, szyłyśmy dla nich ubrania. Odrabiałyśmy z nimi lekcje, uczyłyśmy wierszy i pieśni patriotycznych.

Przypominam sobie jeden z tych wierszy. Autor o pseudonimie DAN 693, został nagrodzony w konkursie zorganizowanym przez Komendanta VI Obwodu AK niezwykłą nagrodą: pistoletem automatycznym tzw. „Mauzerem".

Zacytuję ten wiersz:

„Przyśniła się dzieciom Polska
Czekana od tylu lat,
Za którą walczył nasz ojciec,
Za którą ginął dziad.

Przyśniła się dzieciom Polska
W purpurze żołnierskiej krwi,
Szła z pola bitym gościńcem,
Szła i pukała do drzwi.

I poszli chłopcy w okopy
Przypadli Polsce do nóg,
Będą walczyli za Sprawę,
„Tak im dopomóż Bóg".

W szkole w głębokiej konspiracji działały różne organizacje, począwszy od Koła PCK, ZHP, Sodalicji Mariańskiej (ta ostatnia pod bezpośrednią opieką Przełożonej, Heleny Rzeszotarskiej) – do patrolu podlegającego ZWZ-AK. Dyrekcja szkoły utrzymywała ścisły kontakt z podziemiem zbrojnym przez łącznika – Tadeusza Misińskiego, ps. „Gustaw" oraz ppor. Henryka Dutkowskiego, ps. „Konrad".

Kochałyśmy swoją szkołę i nauczycieli o wysokim morale i profesjonalizmie, kochałyśmy Przełożoną – najpokorniejszą ze znanych mi osób, modlącą się całym swoim życiem – siostrę franciszkankę, żyjącą poza klasztorem, by uczyć i wychowywać dzieci z Pragi.

Kochałyśmy Ją – a była to miłość na całe życie, które każe nam, Jej wychowankom, zbierać się

regularnie od tylu lat w niedzielę poprzedzającą Jej imieniny przy grobie Heleny Rzeszotarskiej na Cmentarzu Powązkowskim po wysłuchaniu Mszy św. w Jej intencji.

Ze łzą w oku wspominam tę swoją szkołę – Jej szkołę: dzwoneczek w ręku p. woźnej, ogłaszający przerwę; drewniane, skrzypiące ale zawsze idealnie czyste schody; kaplicę szkolną, gdzie odbywały się rekolekcje, Msze św. odprawiane przez ks. Malesę lub ks. Lamenta, granatowe, obowiązkowe mundurki z tarczami, (dzisiaj młodzież chyba nawet nie wie, co to tarcze?), znaczki szkoły na beretach i – równie obowiązkowe pończochy w prążki... Tej wspaniałej szkole, a przede wszystkim Przełożonej, która ukształtowała swoje wychowanki tak, iż słowa: Bóg, Honor, Ojczyzna były dla nich wytyczną na całe życie, zawdzięczam przyznane mi wszystkie odznaczenia, medale i odznaki pamiątkowe. Najdroższy z nich jest dla mnie „WARSZAWSKI KRZYŻ POWSTAŃCZY", wręczony mi osobiście już w marcu 1987 r. przez Komendanta praskiego Obwodu AK – płk A. Żurowskiego, ps. „Andrzej". Jednym z ostatnich dowodów pamięci innych o mojej działalności w AK jest: PATENT „WETERANA WALK O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY", wręczony mi przez Wojewodę Mazowieckiego w dniu 17 listopada 2000 r.

JAK TRAFIŁAM DO ARMII KRAJOWEJ

W 1941 r. zostałam skierowana wraz z grupą koleżanek przez Jadwigę Hoszowską, dyrektorkę gimnazjum na tajny kurs drużynowych ZHP. W szkole założono komórkę organizacyjną AK. Większość z nas po zaprzysiężeniu działała jako łączniczki, sanitariuszki i kolporterki prasy podziemnej.

Po ukończeniu kursu w styczniu 1942 r. zostałam zwerbowana do AK przez Tadeusza Misińskiego ps. „Gustaw" współpracującego z gimnazjum, a następnie wraz z kilkoma koleżankami z gimnazjum, zwerbowanymi przez ppor. Henryka Dutkowskiego ps. „Konrad", przekazane zostałyśmy po zaprzysiężeniu do dowództwa II Zgrupowania mjr „Sambora", Mieczysława Szyszko. Byłam początkowo kolporterką przy II Zgrupowaniu do lipca 1943 r., a następnie łączniczką u d-cy III Rej. ppłk T. Schollenbergera ps. „Rakowski". Utrzymywałam łączność między Zgrupowaniem „Sambora" i „Jerzego". Funkcję łączniczki III Rej. 6/XXVI Obw. Warszawskiego AK pełniłam do 17 sierpnia 1944 r.

W tym Zgrupowaniu znalazły się wspomniane już moje koleżanki Wenata ps. „Karina" – obecnie dr ginekolog, Zosia ps. „Baśka" – obecnie radca prawny. Halina ps. „Wera" była d-cą drużyny sanitarnej kobiet. W czasie Powstania Warszawskiego prowadziła na Grochowie punkt sanitarny podlegający bezpośrednio por. dr med. W. Gadomskiemu ps. „Marek".

Część pododdziałów z Grochowa i Saskiej Kępy przedostała się przez Wisłę na teren zgrupowania „Kampinos". Mnie niestety nie udało się walczyć dalej. Złożona ciężką chorobą (durem brzusznym) zostałam na Pradze.

Halina Dutkowska-Tomkiewiczowa

WOJEWODA MAZOWIECKI

Warszawa, dn. 17.11.2000r.

Pani
HALINA DUTKOWSKA-TOMKIEWICZ

Na podstawie art.1, ust.2, pkt. 1,2,3,5 i art. 1,2,4,5 ustawy z dnia 24 stycznia 1999 roku o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego a także Decyzji Nr 1/99 Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych z dnia 9 lipca 1999r. przyznaję pani Patent

„WETERAN WALK O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY".

Antoni Pietkiewicz

ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO

CEL: ZADOWOLENI PACJENCI, UŚMIECHNIĘCI LEKARZE

Gmach przy ul. Strusia 4/8 to nie tylko przychodnia, lecz również siedziba Zespołu ds. Społecznych i Ochrony Zdrowia Gminy Wawer (w skrócie – ZOZ). W ciągu dziesiątków lat służenia służbie zdrowia budynek przechodził wiele przeobrażeń, ale nigdy tak gruntownie nie zmienił oblicza, jak w roku dwutysięcznym.
Inicjatorem przebudowy i gruntownej modernizacji była Gmina. Kosztowało to niemało. Koszty przebudowy pokryła częściowo Gmina Wawer (250 tys. zł), Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (100 tys zł). Pozostałą kwotę w wysokości 150 tys wypracował kontraktami warszawski ZOZ. (Na modernizację nie korzystano z funduszu Mazowieckiej Kasy Chorych). Jakie to były kontrakty? Na badania pacjentów w ramach funduszu medycyny pracy, na badania specjalistyczne i laboratoryjne z sąsiadującymi ZOZ-ami, na nocną pomoc lekarską. Kontrakt w zakresie medycyny pracy zawarty na rok 2001 z Wojewódzkim Ośrodkiem Medycyny Pracy obejmuje również usługi dla uczniów i studentów (wydawanie zaświadczeń o stanie zdrowia dla szkół i uczelni), co poszerza dotychczasowe badania (np. w przemyśle, kandydatów na kierowców itp.). Możliwe jest zawarcie kontaktu na świadczenie usług dla pracowników Ministerstwa Pracy.

CO NOWEGO – POZA WINDĄ...

Zmienił się nie tylko gmach przychodni i jej wewnętrzny wystrój (Rejestracja stała się prawdziwą jej wizytówką, gdyby jeszcze ulepszono proces rejestracji...). Przybyło wielu lekarzy poszukiwanych i deficytowych specjalności, otwarto nowe poradnie. Przyjęto lekarzy tzw. pierwszego kontaktu z II stopniem specjalizacji. Zakupiono nową aparaturę do badań laboratoryjnych i diagnostycznych, co znacznie ułatwiło życie pacjentom, bo zwiększyło zakres badań, wykonywanych na miejscu. Nie zawsze jest to możliwe – takie badania, jak rezonans magnetyczny, tomografia komputerowa, echo serca, mammografia muszą jeszcze być wykonywane poza przychodnią.
Na wszystkie badania wykonywane w przychodni należy mieć skierowanie od specjalisty bądź lekarza I kontaktu, zatrudnionego przez Mazowiecką Kasę Chorych. Przychodnia nie może honorować skierowań od lekarzy prywatnych. Nie jest to wymysł gminy, czy dyrekcji, lecz przepis, wynikający z ustawy o Kasach Chorych. U lekarzy specjalistów na ul. Strusia mogą leczyć się również pacjenci kasy branżowej, którzy zapisali się do lekarza I kontaktu w tym ZOZ-ie.

ZA PACJENTEM PIENIADZE...

Idą, ale niewielkie. Dla lekarza I kontaktu to kwota 6zł 65gr. Specjalista otrzymuje „od chorego" od 17 do 40zł – w zależności od specjalizacji. Z tego lekarz musi pokryć koszty diagnostyki. Badania wiadomo – są drogie. Ich kupno kosztuje tyle, że opłaca się zdobyć własną aparaturę i „odsprzedawać" usługi innym.
Pacjenci – mimo tych udogodnień, skarżą się, że nie wszystko jest tak, jak obiecywano, wprowadzając reformę. Długie kolejki do lekarzy, powierzchowny niekiedy kontakt medyka z pacjentem, brak dobrej informacji (np. tablic itp.).
To musi ulec zmianie. Lepsza informacja – zwłaszcza w rejestracji (uwaga: to jest ważne miejsce przychodni!) spowoduje, że pacjent nie będzie się błąkał, kołatał do lekarza I kontaktu po zaświadczenie na studia o stanie zdrowia. O możliwościach załatwienia różnych spraw informujemy w bieżącym numerze.

OPIEKA NAD OBŁOŻNIE CHORYMI

Odrębnym tematem jest tzw. opieka paliatywna nad obłożnie chorymi oraz długoterminowa opieka domowa nad chorymi oczekującymi na przyjęcie do domu Op. Społecznej. Powołano specjalne zespoły, składające się z pielęgniarki, pracownika społecznego psychologa oraz lekarza – wolontariusza (adresy i telefony podajemy w bieżącym numerze).

CO DALEJ?

W ZOZ-ie, a i w przychodni przy ul.Strusia zmieniło się bardzo wiele. Czasem trudno do niektórych zmian przywyknąć – zarówno nam, pacjentom, jak i lekarzom.
Bywa, że spóźniony lekarz „nadrabia" stracony czas przez nazbyt powierzchowną rozmowę z pacjentem. Bywa, że pacjent żąda od lekarza coraz to nowych skierowań, choć lekarz nie widzi takiej potrzeby. Rodzą się konflikty. Aby ich uniknąć (przy takich środkach, jakie są), trzeba dobrej woli z obu stron. Dobrej woli, świadomości ograniczeń, wzajemnej empatii.
Ponieważ zamierzamy wracać do problemu służby zdrowia – prosimy pisać do nas o swoich doświadczeniach uwagach i propozycjach.

(J.K)

DOBRE RĘCE

Moja przygoda z panią doktor zaczęła się przed wielu, wielu laty, tak dawno, że nie umiem dokładnie określić, kiedy. Do gabinetu młodej lekarki weszłam z wynikami badania krwi.

– Za wysoki poziom cholesterolu! – oznajmiła lekarka karcąco. – Trzeba skończyć z objadaniem się ciasteczkami. Zalecam dietę.

Postawiła mnie na lekarską wagę, zmierzyła, zważyła i kazała chudnąć. Za miesiąc miałam przyjść szczuplejsza.

Przyszłam więc nieco chudsza (dieta trochę pomogła!), zeznałam, czym się odżywiam, ale wyniki badania krwi były dla pani doktor nadal niepokojące.

– Potraktuję panią pigułkami. Jest nowy, dobry lek, bardzo skuteczny.

Dwa miesiące łykania tego nowego, dobrego leku ... Cholesterol wprawdzie zmniejszył się znacznie, ale nie do właściwego poziomu. Nie zachowywał też właściwych proporcji.

– Brzydki cholesterol – zmartwiła się lekarka – Nie daję sobie z panią rady. Odsyłam panią do Instytutu Żywności i Żywienia, tam są specjaliści od takich uparciuchów.

Przez rok blisko byłam tam pod uważną obserwacją dietetyczki (obowiązkowy dzienniczek spożywanych pokarmów) i uczonej pani docent. Schudłam 10 kg do przepisowej wagi. A cholesterol nie zwracał na nasze wspólne wysiłki żadnej uwagi: jak był za wysoki, tak sobie mimo diety pozostał.

W czasie kolejnej wizyty pani docent oświadczyła:

– Ponieważ dieta nie pomogła, zapiszę pani pewien nowy, dobry lek do codziennego zażywania.

To mówiąc, wypisała mi to lekarstwo, które zastosowała już przed rokiem moja rejonowa lekarka. Nie omieszkałam poinformować panią doktor habilitowaną, że tym lekiem leczyła mnie już „moja" pani doktor.

– Zatem zwracam panią w dobre ręce! – roześmiała się uczona osoba. Z odpowiednim pismem zawitałam znowu w rejonie.

Ręce są rzeczywiście dobre, a lekarka nieobojętna na los swoich pacjentów. Zna wielu z imienia i nazwiska, umie cierpliwie ich wysłuchać. A że leczy skutecznie, najlepszym dowodem jestem przecież ja. Mimo tych choróbsk, trzymam się jeszcze nieźle.

Dziękuję, pani Grażyno.

Teresa Szymczak

PO DRUGIEJ STRONIE BARIERY

Z zawodu jestem pielęgniarką i położną i od dwudziestu lat niosłam pomoc w potrzebie innym. Nagle, nieoczekiwanie stałam się pacjentką. Zawał serca. Gdyby nie szybka reakcja koleżanek – pielęgniarek, nie mogłabym dziś pisać tych słów. Znalazłam się na sali intensywnej opieki i tam dopiero uświadomiłam sobie, jak ważna jest nasza praca, ile daje chorym troskliwa pielęgniarka, ile jej pacjenci zawdzięczają.

Tu, na kardiologii o życiu pacjenta decydują czasem sekundy. To siostry-pielęgniarki są tymi, które czuwają przy monitorach, by wezwać lekarza, kiedy linia staje się płaska, albo podskakuje nie tak, jak trzeba.

– Małgosiu – dziękuję, uratowałyście mi życie i nie znam słów, które wyrażałyby moja wdzięczność ...

Pielęgniarka. To wyjątkowy zawód. To decyzja oddania ludziom swoich sił, serca, uśmiechu. To umiejętność pokonywania niechęci do odrażających form, objawów i skutków choroby. To zrozumienie ludzi słabych i starych.

Czy jestem zadowolona z decyzji, że zostałam pielęgniarką? Na pewno tak. Spełniło się marzenie mego dzieciństwa. Ale ... o godnym wynagrodzeniu nadal tylko można pomarzyć. I o szacunku wyższego personelu. I o dobrej opinii w środkach masowego przekazu. Bo jeden pan był w szpitalu i wie, że siostry biorą... A inna pani wie, że siostry sypiają z lekarzami. Czy zdarzają się takie fakty? Jasne, że zdarzają się. Wszędzie znaleźć można czarne owce: i wśród sióstr, i wśród dziennikarzy, i wśród posłów... Jednak w naszym zawodzie jedno jest pewne: zastrzyki, sondy, obsługa chorego jest niezależna od wyrazów wdzięczności, okazywanych przez pacjenta.

Szkoda, że pamiętamy o tym dopiero wtedy, gdy leżymy bezradni, zdani na opiekę obcej przecież osoby – pielęgniarki. A często to ona ratuje nam życie.

Maria Sieczkowska

PISMA ANIŃSKIE

Było ich kilka. Przedwojenna KOLKA ANIŃSKA, NA STRAŻY; nie tak dawno ukazujący się WIELKI WAWER oraz do dziś wychodząca gazetka parafii anińskiej SALVE REGINA. Można o nich mówić „anińskie", bo redagowane były (i są) przez mieszkańców naszego osiedla, pisywali do nich aninianie, poruszane w nich były sprawy Anina.

GDZIE JEST „KOLKA"?

Szukamy jej od dawna. Znamy ją tylko z okładki, reprodukowanej w książce Henryka Wierzchowskiego i z opowieści tych, którzy ją na własne oczy widzieli. I tu pojawiają się wątpliwości. Był jeden tylko numer (jednodniówka?), czy więcej? Jedni pamiętają okładkę z rysunkiem Zaruby, podpisanym „Orangutango", zaś na reprodukowanej okładce widnieje kasyno – tak miało wyglądać po latach ...

Ponawiamy prośbę doc. Antoniego Wiwegera: jeśli w którymś z anińskich domów zachował się numer KOLKI, udostępnijcie ją Kołu Przyjaciół Anina, bądź Bibliotece Gminy Wawer do zrobienia kopii. Zwrócimy właścicielom z podziękowaniem.

Dziś rozpoczynamy prezentację czasopism i druków anińskich omówieniem NA STRAŻY.

O MIESIĘCZNIKU „NA STRAŻY" I JEGO TWÓRCACH

W roku 1946 Polskie Radio transmitowało regularnie msze niedzielne, a także inne nabożeństwa z okazji różnych świąt kościelnych i państwowych. Szczególnie wyróżniały się przepełnione uczuciem i nasycone treściami patriotycznymi kazania, które wygłaszał – jak zapowiadano w radio – „ksiądz pułkownik Włodzimierz Ławrynowicz". Słuchałem go wtedy bardzo często przez prymitywny odbiornik na słuchawki i wyobrażałem go sobie jako kapłana w wieku bardzo dojrzałym. Nie przychodziło mi do głowy, że płomienny kaznodzieja jest stosunkowo młodym człowiekiem, który odegrał przed wojną znaczącą rolę w historii Anina i Wawra. W tym miejscu zacytuję ustęp z książki Henryka Wierzchowskiego *Anin Wawer:*

> *Od stycznia 1937 r. zaczął wychodzić miesięcznik społeczno-gospodarczy Wawra, Anina i okolicy pod tytułem „Na Straży".*
>
> *Założycielem pisma był harcmistrz Włodzimierz Ławrynowicz, który wkrótce przeniósł się do Warszawy, a funkcję wydawcy i redaktora przekazał drowi Marianowi Albińskiemu. Pismo wychodziło do wybuchu wojny, a redaktor niestrudzenie zabiegał zarówno o artykuły interesujące czytelników regionu, jak i o fundusze na druk. Miesięcznik szybko znalazł licznych czytelników w powiecie warszawskim i w samej Warszawie i wkrótce w tytule znalazł się zwrot: „czasopismo historyczne miejscowości podstołecznych i ich okolic". Najazd hitlerowski w 1939 r. przerwał żywot pisma, które informując o tym, co się działo w terenie, oraz pisząc o osiągnięciach i potrzebach wyzwalało inicjatywę społeczną i zachęcało do nowych wysiłków i pracy.*

Tyle Henryk Wierzchowski. Jego książka została wydana w czasach, kiedy nie wypadało pisać zbyt dużo o ludziach Kościoła i autor dyskretnie przemilczał, że Włodzimierz Ławrynowicz dlatego zrezygnował z kierowania pismem, ponieważ wstąpił do seminarium duchownego i został księdzem, a wkrótce potem kapelanem Wojska Polskiego.

Działalność księdza Ławrynowicza w wojsku była bardzo krótka. Władza ludowa w miarę umacniania się coraz bardziej zaostrzała kurs wobec Kościoła i ksiądz Ławrynowicz musiał wrócić do cywila. Został proboszczem jakiejś parafii na prowincji. Zmarł chyba kilkanaście lat temu. Nie znam dokładnej daty jego śmierci. Również nie żyje drugi redaktor *Na Straży*, zasłużony działacz społeczny, pedagog, polonista i krytyk literacki, major Wojska Polskiego, piłsudczyk, dr Marian Albiński. Utrzymywałem dość bliskie kontakty towarzyskie z Marianem Albińskim i zawsze fascynowało mnie, że w młodości miał on bezpośrednią styczność z dwoma wielkimi uczonymi XX wieku: w gimnazjum chodził do jednej klasy z matematykiem Stefanem Banachem, a na uniwersytecie w Wiedniu studiował psychoanalizę pod kierunkiem Zygmunta Freuda.

W moim archiwum zachował się list Mariana Albińskiego na temat *Jeszcze o muzeum w Wawrze*, wydrukowany 21 grudnia 1977 roku w dzienniku *Słowo Powszechne* (Nr 284). W tym liście Marian Albiński pisze między innymi również o swoim miesięczniku:

> *W okresie międzywojennym Wawer łączy się pod względem kulturalno-społecznym z Grochowem. Działa Towarzystwo Przyjaciół Grochowa, a ówczesny harcmistrz w Wawrze, Włodzimierz Ławrynowicz (w czasie wojny kapelan WP i kaznodzieja) zakłada czasopismo harcerskie pt. „Na Straży". Wypadki kierują Ławrynowicza na inne drogi, a pismo przekazuje on emerytowanemu majorowi dr M. Albińskiemu, który nadaje mu charakter historyczno-społeczny. Pismo to ukazuje bohaterską przeszłość historyczną tych właśnie terenów podwarszawskich.*
>
> *Miesięcznik „Na Straży" istniał do wybuchu II wojny światowej i obejmował coraz szerszy teren, a mianowicie, prócz Wawra i Anina – Raszyn, Wolę, Radość, Rembertów oraz Grochów. Wszędzie tam miał korespondentów i sympatyków. Czasopismo redagowane i wydawane przez dr Albińskiego utrzymywało się z prenumerat i niewielkiej ilości ogłoszeń. Miało nakład 2000 egz. (...) Współpracownikami pisma byli m.in. artysta malarz Wojciech Kossak, pułkownik historyk Bronisław Pawłowski, płk Dunin-Wolski, poeta Leopold Mergentaler, Antoni Gosławski (autor „Pamiętników o Wawrze i Aninie"), Józef Poliński i kilku jeszcze społeczników.*

List Mariana Albińskiego do redakcji *Słowa Powszechnego* został napisany na kilka zaledwie miesięcy przed śmiercią autora. Jest godne uwagi, że wśród współpracowników swego pisma Marian Albiński wymienia Antoniego Gosławskiego jako autora nie wydanych „Pamiętników o Wawrze i Aninie". Znałem Antoniego Gosławskiego i pamiętam, że pod koniec życia przy każdym naszym spotkaniu mówił z entuzjazmem, iż wkrótce jego książka ukaże się drukiem. Kiedyś miałem nawet w ręku maszynopis tych wspomnień o dawnym Aninie i jego ludziach. Niestety autor nie dożył wydrukowania swej pracy, a wdowa po nim kategorycznie odmawiała udostępnienia komukolwiek maszynopisu książki. Niedawno i ona umarła. Co się stało z maszynopisem, bezcennym dokumentem historii Anina – nie wiem.

Antoni Wiweger

KOLEJNY UDANY WIECZÓR

Gdyby je tak numerować – który to byłby z kolei? I trzeba by się zastanowić, czy trzy poranne spotkania z literatami organizowane w Wypożyczalni im. K. I. Gałczyńskiego można zaliczyć do tradycyjnych już wieczorów literackich urządzanych przez Bibliotekę Gminy Wawer ...

Ciasno tam, ale rodzinnie. Niemała w tym zasługa pani Krysi Brzezek, bibliotekarki, która niemal każdego uczestnika spotkania zna nie tylko z nazwiska, ale przede wszystkim z upodobań literackich i wita jak oczekiwanego członka rodziny.

Dyrektor Biblioteki, pani Barbara Szpinda czuwa nad organizacją spotkań w najdrobniejszych szczegółach i planuje wszystko z dużym wyprzedzeniem; wspomnę tu o niebanalnych zaproszeniach, które wkrótce stanowić będą rarytas kolekcjonerski.

Marek Nowakowski był w centrum uwagi uczestników spotkań w dniu 7 lutego z okazji promocji „Opowieści o kocie Gacku". Przy okazji przeczytał jeszcze dwa fragmenty swoich opowiadań o splatających się losach ludzi i zwierząt. Książeczka o Gacku była rozchwytywana. Autor opatrywał ją swoim autografem, a wielu obecnych chciało mieć taką pamiątkę ze spotkania ze słynnym pisarzem.

Nieco w cieniu, moim zdaniem niesłusznie, pozostawała współautorka albumiku, pani Joanna Płaza, której wykwintny, niecodzienny styl świadczy o znakomitym opanowaniu polskiego języka i może stanowić odtrutkę na jego trywializowanie przez współczesną literaturę. Czekamy na książki pani Joanny.

Symboliczne (choć realistyczne) opowiadania Marka Nowakowskiego są pełne zadumy nie tylko nad kocim czy psim losem. I w tym kierunku potoczyła się rozmowa z autorem.

Ten refleksyjny i nieco melancholijny nastrój odmieniła niespodziewanie pani Teresa Janota, z-ca burmistrza Gminy Wawer. Swoją znakomicie spuentowaną opowieścią rozbawiła zebranych, sprowokowała innych do wypowiedzi o przygodach własnych zwierząt, a Marka Nowakowskiego – do spontanicznej wypowiedzi: Ależ musi to pani napisać!

Zatem czekamy.

Gminnej Bibliotece dziękujemy za udany wieczór.

(T. Sz.)

ZNAJOMI A NIEZNANI

JOASIA

Wypożyczalnia na ul. Trawiastej, w której pracuję od 1993 r., jest dla mnie najmilszym miejscem w moim życiu. Jestem wdzięczna, że mnie tu zatrudniono, tak wdzięczna, że słowami nie potrafię tego wyrazić. Ale staram się, żeby i kierowniczka, i czytelnicy byli ze mnie zadowoleni. Chciałabym, żeby było tu czysto i ładnie. Przyniosłam kwiaty, które podlewam; do moich obowiązków należy utrzymanie czystości w placówce. Zmywam podłogi, ścieram kurze, zamiatam podwórze; jesienią grabię liście, a zimą odśnieżam dojście.

Bardzo lubię, gdy jest porządek i czystość wokół mnie. mam nadzieję, że moja praca, choć taka prosta, potrzebna jest ludziom. Lubię czuć się potrzebna.

Ale w Wypożyczalni nie tylko sprzątam. Kiedy bierzecie książkę do ręki, a ona jest owinięta w folię, to wiedzcie, że ja ją obłożyłam. Wszystkie książki w obwolutach przeszły przez moje ręce.

Gdy są jakieś spotkania, podaję gościom kawę, herbatę, ustawiam stoły i krzesła. Bardzo lubię te spotkania, zwłaszcza literackie, takie jak z Joanną Kulmową, Teresą Bojarską, Stanisławą Figurską, z Kirą Gałczyńską, która często bywa w naszej Wypożyczalni, bo jest ona nazwana imieniem jej ojca.

Myślę, że cenię tak bardzo tę pracę, bo przychodzą tu kulturalni ludzie i ja mogę trochę z nimi przebywać.

(J.).

KOŁO PRZYJACIÓŁ ANINA

W sprawie ANKIETY
na temat STRATEGII ROZWOJU GMINY

Wydaje się, jakby ankieta opracowana była przez firmę, nie znającą specyfiki gminy Wawer. Zapewne przygotowała ona wiele takich „strategii", ale dla dużych aglomeracji miejskich, dla dzielnic, nie zaś dla takich gmin, które bardziej przypominają gminę wiejską, niż miejską. Bo Wawer to skupisko najróżniejszych osiedli, rozsianych między lasami. Gmina jest w stadium scalania, integracji tych osad, żyjących dotychczas własnym życiem, z różnych tradycji wyrosłych.

W „Strategii" należy zatem w pierwszym rzędzie uwzględnić czynniki, budujące jedność gminy. Dlatego pytanie ankiety o porównanie jakości życia z sąsiednimi dzielnicami – gminami trochę jest pozbawione sensu. Co tu porównywać? Powietrze (czyste w Aninie, zasmrodzone na Pradze), czy możliwości transportu bądź zaopatrzenia? Jak na to pytanie odpowiedzieć krzyżykiem? Lepsze? Gorsze? Ale co?

Nie warto skupiać się na tej ankiecie. Jej rolą jest zrobienie szumu informacyjnego wokół problemu strategii rozwoju gminy i w tym sensie swoją rolę spełnia, szeroko kolportowana. Zmusi ponadto tych, którym dobro ogółu leży na sercu, do zaangażowania się w sprawę.

Sądzimy, że najważniejszym czynnikiem rozwoju gminy jest sprawna organizacja zarządzania, dobra sieć dróg, zapewniających połączenia komunikacyjne zarówno z centrum, jak i pomiędzy poszczególnymi osiedlami.

Poprawę organizacji zarządzania osiąga gmina nie przez rozbudowę aparatu urzędniczego, lecz przez 1) centralizację lokalową (dobry krok w tym kierunku już zrobiono, zakupując w Międzylesiu budynek na ratusz!), 2) zatrudnianie ludzi o wyższych kompetencjach w miejsce nieudaczników (gmina ma już np. lepszego rzecznika prasowego, lepszy biuletyn informacyjny, lepszą informację o swoich poczynaniach).

Centrum administracyjne wsparte być musi o centrum handlowe. (Zawsze tak było – koło ratusza był targ, rynek). A do tej pory brak w gminie np. księgarni; małe sklepiki służą nielicznym.

Wzmocnione być musi oddziaływanie na mieszkańców przez imprezy kulturalne o ponadlokalnym charakterze, które nobilitowałyby gminę, powodowały wśród mieszkańców chęć utożsamiania się z Wawrem. Ale powinien być zachowany przy tej całej centralizacji niepowtarzalny, unikatowy charakter gminy – jej lesistość, jej powietrze, jej tradycyjna „letniskowość". Jej walory ekologiczne. Umiano kiedyś zachować proporcje, budując np. w Osiedlu IBJ w Aninie bloki tylko dwupiętrowe, żeby ginęły wśród dębów i sosen. Trzeba o tych dębach i sosnach pamiętać, kiedy się będzie opracowywało strategię rozwoju gminy.

Maria Chodorek

MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI
Redaguje zespół we współpracy z Kołem Przyjaciół Anina
oraz z Wypożyczalnią nr 87 im. K.I. Gałczyńskiego
Adres do korespondencji: 04-605 Warszawa, ul.III Poprzeczna 3;
Ksero: Nasz Sklep, ul. Zambrowska 8/10

Samodzielny Zespół Publicznych Zakładów Lecznictwa Otwartego
Warszawa Wawer ul. Strusia 4/8
Fax. 812 07 96, Sekretariat 812 00 43, Rejestracja 812 00 41-42, Rejestracja 815 38 02

PORADNIA REJONOWA SPECJALISTYCZNA WARSZAWA-WAWER ul. STRUSIA 4/8
CZYNNA W GODZINACH:

• Poradnia chirurgiczna	codziennie	8 - 18
• Poradnia chirurgii urazowo-ortopedycznej	poniedziałek, środa, czwartek, piątek	8 - 15
	wtorek	12^{30} - 19^{30}
• Poradnia ortopedyczna	poniedziałek, środa, czwartek	16 - 18
• Poradnia neurologiczna	poniedziałek, środa, czwartek	8^{30} - 18
	wtorek	13 - 18
		+ wizyty domowe
• Poradnia okulistyczna	codziennie	8 - 15
	poniedziałek, czwartek	16 - 18
• Poradnia chirurgii naczyniowej	poniedziałek, środa, czwartek, piątek	8 - 13
	wtorek	13 - 18
• Alergolog dla dzieci	poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek	8 - 16
	środa	12 - 20
• Poradnia kardiologiczna	poniedziałek, środa, czwartek, piątek	8 - 13
	wtorek	13 - 18
• Poradnia urologiczna	poniedziałek, środa, czwartek, piątek	14^{30} - 17^{30}
• Poradnia dermatologiczna	poniedziałek	15 - 18
	wtorek	9 - 12
	czwartek	15 - 18
• Poradnia „K"	codziennie	8 - 18

PORADNIA REJONOWA WARSZAWA-RADOŚĆ ul. PATRIOTÓW 170
CZYNNA W GODZINACH: od 8.00 do 20.00 tel. 615 70 31

• Poradnia laryngologiczna	poniedziałek, czwartek	13 - 18
	wtorek, środa, piątek	8 - 13
	wtorek, środa	15 - 18
	czwartek	8 - 12
• Poradnia „K"	poniedziałek, środa, czwartek	9 - 13
	wtorek	13 - 18

PORADNIA REJONOWA WARSZAWA-WAWER ul. MŁODNICKA 30
CZYNNA W GODZINACH: od 8^{00} do 20^{00} tel. 812 09 71

PORADNIA REJONOWA WARSZAWA-WAWER ul. KORKOWA 135/137
CZYNNA W GODZINACH: od 8^{00} - 20^{00} tel. 812 17 63

PORADNIA REJONOWA WARSZAWA-WAWER ul. TRAKT LUBELSKI 167
CZYNNA W GODZINACH: od 8^{00} - 20^{00} tel. 615 64 88

PORADNIA REJONOWA WARSZAWA-WAWER ul. PATRIOTÓW 46/48
CZYNNA W GODZINACH: od 8^{00} - 20^{00} tel. 872 97 08

OPIEKA PALIATYWNA I DŁUGOTERMINOWA OPIEKA DOMOWA WARSZAWA-FALENICA
ul. PATRIOTÓW 46/48 tel. 872 97 08 lub 0 604 406 646